

PIĄTE NABOŻEŃSTWO PIERWSZOSOBOTNIE

MARYJA WIERNA

Myśl: Jak wielką pociechą dla Jezusa była obecność Maryi do końca przy Nim. Wierność w kluczowych momentach Jej życia jest owocem tych codziennych, małych wyborów wierności.

Intencja: Wynagrodzenie za bluźnierstwa tych, którzy urągają Jej bezpośrednio w Jej świętych wizerunkach

ZWYCIĘSTWA RÓŻAŃCOWE

Św. Jan Paweł II w liście apostolskim o różańcu *Rosarium Virginis Mariae* przypomina o wielkiej roli, jaką w życiu Kościoła ma modlitwa różańcowa. Historia także przytacza nam liczne przykłady cudownych ocalań Ludu Bożego z zagrożeń. O skuteczności tej chrystocentrycznej modlitwy zdecydowanie przekonuje nas wołanie Matki Bożej w Fatimie: „Odmawiajcie różaniec”.

Oto przykład. Pewnego razu, gdy papież bł. Pius IX osobiście oprowadzał grupę gości po watykańskich przestrzeniach, zapytano go o najcenniejszy skarb, jaki kryją okalające mury. Sądzone bowiem, że wskaże na któreś z licznych i cennych dzieł. On jednak sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej różaniec. Uniósł go wysoko i trzymając go tak, powiedział: „To najcenniejszy skarb Watykanu. Dajcie mi armię modlących się na różańcu, a podbiję świat”.

Oto niektóre z miejsc, gdzie w Różańcu odniesione zostało zwycięstwo:

- **Lepanto.** Tam w dniu 7 października 1571 r. rozegrała się bitwa morska pomiędzy Turcją a Ligą Świętą, zakończona zwycięstwem chrześcijan. Niewątpliwie w odniesionym tryumfie można dopatrzeć się pomocy Bożej, a wszystkie cudowne wydarzenia znajdują swe źródło w pobożności walczących żołnierzy i w gorliwej, różańcowej modlitwie tych, którzy pozostali na lądzie. Weneckie słowa, które stały się już legendą doskonale określają rozmiar i charakter zwycięskiej batalii: „Non virtus, non armia, non duces, sed Marae Rosiae victores nos fecit” (Nie odwaga, nie broń, nie dowódcy, ale Maryja Różańcowa dała nam zwycięstwo).

- **Chocim.** W 1621 roku Turcy ponownie zagrozili chrześcijanom, tym razem na ziemiach polskich. Pierwsza bitwa zakończyła się zwycięstwem Polaków, a przez kolejne 3 dni nieprzyjaciel nie mógł się zdecydować na kolejny atak. W końcu zaproponowano... pokój. W międzyczasie miała miejsce procesja różańcowa, w intencji wojsk pod Chocimiem. Mało kto ma wątpliwości, że to dzięki Maryi rokowania pokojowe zakończyły się sukcesem, a wręcz podpisaniem korzystnego traktatu dla Polski. To Matce Najświętszej udało się odsunąć Turków od granicy Rzeczypospolitej.

- **Wiedeń.** W 1683 roku Turcy znowu zagrażają Europie. Wojska muzułmańskie dotarły aż pod Wiedeń, a mimo to, Matka Boża ukazując się swojemu czcicielowi (ks. Stanisławowi Papczyńskiemu) zapewniła o zwycięstwie. Kościoły się wypełniały, a ludność poszcząc, modliła się całymi dniami. I tym razem turecka potęga rozsypała się w proch, a Jan III Sobieski tak

to zdarzenie określił: „Przybyłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył”. Hasło rycerskie: „W imię Panny Maryi – Panie Boże, dopomóż” nie zawiodło.

• **Warszawa.** 1920 rok – niepodległość Polski zagrożona. Armia polska cofa się pod naporem wojsk bolszewickich. Do tego Niemcy oczekują niecierpliwie zdobycia Warszawy. Tymczasem młody ksiądz, katecheta – Ignacy Skorupka – budził wiarę w pomoc Maryi. Wołał: „Nie martwcie się, Bóg i Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej, nie opuści nas. Nastąpi zwycięstwo. Bliski jest ten dzień! Nie minie dzień 15 sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity”. Tak też się przecież stało. Istny cud nad Wisłą!

• **Chelmno.** 1939 rok. Naprzeciw siebie stanęły: wojsko polskie i wojsko niemieckie. Celem zniszczenia był klasztor. Tymczasem pozostał on całkowicie nienaruszony. Jak to się stało? Wszyscy mieszkańcy: chorzy, dzieci, starcy gorąco się modlili, odmawiając nieustający Różaniec. Prosząc Najświętszą Pannę o pomoc i bezpieczeństwo. Tym razem Bóg też nie zawiodł.

• **Manila.** 1986 rok. „Eminencjo – odezwał się ktoś drżącym głosem – musicie nam pomóc. Jeżeli nie pomożecie, za kilka godzin nie będzie nas wśród żywych”. Kardynał Sin nie zastanawiał się długo – wezwał wiernych do modlitwy i ze wszystkich części miasta popłynął tłum. Co najważniejsze – z różańcem w ręku. Błagano Maryję o pomoc. Czołgi wyjechały, ale klęczący ludzie w Alei Objawienia się Świętych nie drgnęli ani o centymetr. W konsekwencji nie padł ani jeden strzał. Armię pokonała moc modlitwy.

Świadectwo ks. Eugeniusza Hanasa COr

Z rekolekcji, które prowadziłem w 1997 r. w Gdyni, zapamiętałem zwłaszcza jeden dzień. Odwiedzaliśmy wtedy chorych. Wyszliśmy wcześniej, bo chcieliśmy wrócić przed 11.00, tak, abym zdążył wygłosić kazanie. Miał mnie prowadzić starszy pan z Bractwa św. Franciszka. Przyszedł i powiedział: „Nie pierwszy raz idę z kapłanem do chorych. Pana Jezusa ksiądz niesie, więc nie będziemy rozmawiać. Pomodlę się na różańcu za tych, do których idziemy”. Niosąc Pana Jezusa, podążałem za nim i również modliłem się w intencji chorych. Dość sprawnie nam to szło.

Wreszcie pozostaje do odwiedzenia tylko jedna chora. Nie możemy jednak trafić pod właściwy adres. Tymczasem zbliża się pora kazania. Na parterze stoi jakaś dziewczyna, więc wymieniam nazwisko poszukiwanej chorej i pytam, czy wie, gdzie ta pani mieszka. „Nie, nikogo takiego tu nie ma odpowiada – ale chorą znajdzie ksiądz piętro wyżej, tylko że tam na drzwiach jest inne nazwisko”. Proszę, aby nas tam zaprowadziła. Na drzwiach rzeczywiście widnieje inne nazwisko. Mimo to dzwoniemy.

Po chwili otwiera starszy mężczyzna. Na mój widok zaczyna krzyczeć: „Nie, nie, nie wpuszczę!”. Usiłuje zatrzasać drzwi, ale mój towarzysz z Bractwa św. Franciszka błyskawicznie wkłada nogę między futrynę a drzwi. Mężczyźni mocują się przez chwilę, ja usiłuję się w to włączyć i wtedy z mieszkania wychodzi kobieta. „Wpuść, mężu, tego księdza” – mówi. Gdy udaje nam się dostać do środka, kobieta pyta: „Kto prosił, żeby do mnie przyjść?”. Wymieniam nazwisko chorej. Okazuje się, że pomyliliśmy klatki schodowe.

Tymczasem kobieta zaczyna swoją opowieść: „Czekam na księdza, bo jestem umierająca. To stary komunista – mówi, wskazując męża. Kiedy się pobieraliśmy, obiecywał, że nie będzie mi przeszkadzał chodzić do kościoła. Tak było, ale tylko przez dwa tygodnie. Potem zabronił mi udziału we Mszach świętych, tłumacząc, że przeze mnie nie dostanie awansu. Bił mnie za to, że chodziłam w niedzielę do kościoła. To było nie do zniesienia. Wymyśliłam więc inny sposób oddawania czci Bogu. W każdą sobotę brałam siatki na zakupy, aby mąż niczego się nie domyślił, i szłam na Mszę świętą: najpierw na jedną za siebie, potem na drugą – za niego. I tak to trwało przez całe życie. W każdy pierwszy piątek miesiąca chodziłam do spowiedzi i na jedną Mszę świętą za siebie oraz na drugą za niego. W każdą pierwszą sobotę miesiąca modliłam się: «Matko Boża, spraw, bym nie umarła bez Ciebie». Chciałam iść do szpitala, bo jestem chora, ale on mi zabronił, twierdząc, że tam przyszedłby ksiądz, a ja mam umrzeć bez Boga. Odparłam wówczas, że nie umrę bez Niego, bo modłę się na różańcu i Matka Boża mi Go przyprowadzi. Wtedy mąż chwycił różaniec i porwał na kawałki. Odtąd modliłam się na palcach. I widzi ksiądz, nie umrę bez Pana Jezusa! Maryja mi Go przyprowadziła”.

Wyspowiadała się, przyjęła sakrament namaszczenia chorych, ja zdążyłem do kościoła. Jakież było moje zdziwienie, kiedy wszedłem po kazaniu do zakrystii i zobaczyłem tego mężczyznę. Padł na kolana i powiada: „Żona przed chwilą umarła. Niech mnie ksiądz spowiada, ja już wszystko rozumiem”.

Podziwiam wiarę kobiety, która przez całe życie chodziła na Mszę świętą „za siebie i za niego”. Żona sprawiła, że mąż odnalazł Boga. Teraz zapewne są razem w niebie. Oto co znaczy prawdziwa wiara w Boga. Oto co znaczy prawdziwa miłość do męża.

RÓŻANIEC ŚWIĘTY:

Modlitwa wstępna

Zjednoczeni z wszystkimi aniołami i świętymi w niebie, zapraszamy Ciebie, Maryjo, do rozważania wraz z nami tajemnic Różańca świętego, co czynić chcemy na cześć i chwałę Boga oraz dla zbawienia dusz.

Tajemnice radosne

I. Zwiastowanie Maryi Pannie

Podziwiam święte przesłanie anioła Gabriela – miłość Boga Wszchemocnego dla upadłego swego stworzenia, poddanie się Najświętszej Dziewicy woli Przedwiecznego, Jej pokorę, uniżenie się, Jej oddanie się Bogu, ofiarowanie siebie samej na służbę Jego Majestatu. Wszystko to zawiera się w tych świętych i tak pokornych słowach: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego* (Łk 1, 38).

Wszystko przyszło z zewnątrz i było darem Boga. To była wielka inicjatywa miłości z Jego strony. Otwartość Maryi i Jej dyspozycyjność sprawiły, że dar Boży nie został zmarnowany. Maryja przyjęła go i dzisiaj dzieli się nim z nami.

Bóg często domaga się jedynie naszej woli. Rzeczą naszą zatem jest zaprzeć się siebie, a oddać całkowicie duszę naszą wielkiemu Bogu. Obojętne wówczas, że brak jej wszelkich darów, które błyszczą na zewnątrz, skoro

wewnątrz jaśnieje pełnym blaskiem chwały Król Królów! Jakże wielką musi być dusza, aby pomieścić Boga!

W *fiat* Maryi znajduje swój początek dzieło naszego odkupienia. Orędzie mówi: „Moje Niepokalane Serce będzie twoją ucieczką i drogą, która zaprowadzi cię do Boga”. Ta ucieczka i droga zostały zapowiedziane przez Boga całej ludzkości po pierwszym upadku. Nowe pokolenie, które się narodzi z tej Niewiasty, zatriumfuje w walce z pokoleniem szatańskim.

Każdy ma swoje zwiastowanie i do każdego Bóg wysyła anioła z Dobrą Nowiną o zbawieniu. Trzeba rozpoznać chwilę zwiastowania i przyjąć Boże przesłanie adresowane tylko do nA. Módlmy się o otwartość i gotowość na przyjęcie Bożych darów w naszym życiu.

II. Nawiedzenie św. Elżbiety

Mieście oczy zwrócone na Maryję, na wasz Wzór i Przykład i proście Ją, aby napełniła serca wasze uczuciami, jakimi przejęte było Jej serce najczystsze, gdy ofiarę swą z samej siebie składała Panu, żeby sama was oddała Panu Jezusowi i uprosiła wam łaskę wierności i ducha doskonałej miłości, która żyje ofiarą i poświęceniem.

Wszystko, co jest życiem, szczególnie życie duchowe, rodzi się w spotkaniu. Nawiedzenie Elżbiety przez Maryję jest równocześnie nawiedzeniem Jana Chrzciciela przez Jezusa. To wielkie spotkanie zaowocuje objawieniem się Miłości. Z intymności tych dwóch kobiet narodzi się wielkie umiłowanie.

Módlmy się o czystość i piękno wszystkich naszych spotkań. Oby rodziło się z nich dobro, które zwycięża zło.

Przychodźmy z pomocą naszym siostram i braciom potrzebującym, a zwłaszcza znajdującym się w obliczu śmierci na skutek głodu i zimna. Bóg wymaga od nas wyrzeczenia i ofiary; jeżeli nie poświęcimy się w tym życiu, zostaniemy poświęceni w życiu wiecznym dlatego, że nie czyniliśmy dobra. Kiedy kogoś naprawdę kochamy, cieszymy się ze szczęścia osoby kochanej i ponosimy wszelkie ofiary, by jej tego szczęścia przysporzyć. Serce, które kocha, pracuje z miłością, to znaczy z zapalem: biegnie, leci, nie widzi nic niemożliwego i nic go nie zatrzyma. Jakże nie kochać Cię, Maryjo, pełna miłości i pokory?!

III. Narodzenie Pana Jezusa

Ty, Bóg mój i Pan, przychodzisz na ten świat, stajesz się człowiekiem podległym cierpieniom i prócz grzechu wszelkim nędzom ludzkim. O Panie mój, co za miłość, co za miłosierdzie.

To wielkie ryzyko Miłości. Wyszedł na spotkanie człowieka jako małe dziecko. Poszedł daleko, jakby za daleko, nie obawiając się, że człowiek tego może nie zrozumieć. Opowiedział o sobie dużo, jakby za dużo, a człowiek do dzisiaj nie wie, co może z tą prawdą zrobić. Odślonił nam swoją intymność, wewnętrzne życie Trójcy, które jest miłością. Stoimy nieporadni wobec Tajemnicy, która nas przekracza i przeraża, a równocześnie pociąga i fascynuje.

Módlmy się o wrażliwość na przychodzącego Boga. Przyjdzie pod postacią czterech ewangelicznych ubogich: dziecka, starca, chorego i cudzoziemca. Nie odtrącajmy ich.

W Niepokalanym Sercu Ojciec zamknął swojego Syna, jak gdyby było ono pierwszym tabernakulum. Bóg pragnie, aby nasza pobożność tam zapuściła swoje korzenie, albowiem w tym celu Bóg złożył w Sercu Matki tak wielką miłość, że uświęca Ona i przemienia swoje potomstwo w Ciało i Krew Chrystusa.

Przy żłóbku, patrząc na Boga Wszechmogącego, przychodzącego do nas w postaci Dzieciątka, wyznajmy naszą nędzę, naszą nicość i tak, jak On z miłości ku nam oddał się na ofiarę, na cierpienie, na upokorzenie, tak i my ofiarujemy się temu Panu naszemu na zupełną ofiarę miłości.

IV. Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni

Wszystko, cokolwiek mamy i posiadliśmy, od Niego mamy. Jakże żalodne są próby zatrzymania czegokolwiek dla siebie. Oddajmy Mu wszystko, co nasze, a przede wszystkim siebie, abyśmy już żyli tylko dla Tego, który za nas umarł i zmartwychwstał. Życ tylko dla siebie to śmierć, żyć dla Niego – to żyć naprawdę.

Módlmy się o wolność od siebie, o dyspozycyjność dla Bożych wezwań, aby życie nasze miało sens większy, niż my sami jesteśmy w stanie mu nadać.

Jesteśmy zobowiązani się poświęcać, aby nie grzeszyć. Należy wyciszać w sobie chęć buntu, uspokajać nadszarpnięte nerwy, utrzymywać w ryzach popędy swojego temperamentu i charakteru, gasić żar rozognionej na skutek obrazy miłości własnej, niekiedy nawet słusznie rozgoryczonej, chociaż niekoniecznie zawsze wtedy, gdy człowiek czuje się zraniony.

V. Znalezienie Pana Jezusa

Tam głęboko, w najgłębszych tajnikach mej duszy, w tej świątyni niedostępnej nikomu, niedostrzeżonej oczom ludzkim, tam niech mój najmiłosierniejszy Pan zawsze swe biedne dziecko, swe biedne stworzenie, tę owieczkę zagubioną, lecz znaną przez Dobrego Pasterza, trzymać raczy. Tam zawsze z Nim niech będzie dusza moja, a On ze mną.

Przez całe życie szukamy Jezusa, nie wiedząc nawet o tym. Szukamy Go, bo pragniemy wielkiej miłości, której głód wpisany jest w nasze serce, dopóki nie zazna miłości. Ona jest pokarmem i oddechem ludzkiego serca. Bóg jest Miłością. Musimy Go szukać i znajdować.

Módlmy się, aby przez mądrość i prostotę serca każdy człowiek znalazł w swoim życiu miłość – spotkał Jezusa.